

Agnieszka Zwierko – jestem verdiowską śpiewaczką

Twórczość Giuseppe Verdiego stanowi poważną część Twojego repertuaru. Wiadomo nam, że dość pośpiesznie przyjęłaś propozycję zaśpiewania partii Amneris z Art. Concerts w ciekawej produkcji Monumental Oper on Fire. Jak do tego doszło i jaki był przebieg spektaklu w Ostrawskiej Arenie?

Rzeczywiście, połowa mojego repertuaru to role verdiowskie, właściwie oprócz Preziosilli w „Mocy Przeznaczenia” na scenie interpretowałam już wszystkie główne mezzosopranowe postacie tego znakomitego kompozytora.

Pod koniec listopada 2006 dostałam propozycję nagłego zastępstwa w produkcji AIDA ON FIRE z niemieckiej agencji Art Concerts specjalizującej się w monumentalnych przedstawieniach. Zbiegiem okoliczności odbywało się to w Ostrawie, gdzie również pracuję. Tym razem miejsce spektaklu nie było w budynku Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego, a w Pałacu Kultury i Sportu popularnie zwanym Areną. Skład wykonawców był międzynarodowy: orkiestra z Niemiec, balet i chór z Czech, a soliści z różnych stron świata. Do tego ogromna, choć nieskomplikowana konstrukcja sceny. Brakowało tam właściwie statystów tak potrzebnych w scenach zbiorowych Aidy. Od strony muzycznej spektakl przygotowano bardzo porządnie. Niestety od strony technicznej okazało się, że są luki. Dosłownie. Wchodząc do sceny triumfu na taką lukę natrafiłam. Między konstrukcją schodów, a sceną była spora przestrzeń niezabezpieczona żadnymi barierami, obie części łączył wąski mostek. Z przestrzeni między el-

ementami unosiły się gęste, sceniczne dymy. Nie zostałam o tym uprzedzona i weszłam w tę lukę. Spadłam 3 metry w dół na niższy podest. To była chwila, pozbierałam się z pomocą sanitariusza i obsługi technicznej, oprócz spuchniętej kostki właściwie nic chyba mi nie było. Zdecydowałam się kontynuować przedstawienie, już zza sceny – i tak wszyscy śpiewaliśmy z mikroportami. Spektakl nie został przerwany, akcję reżyserską dokończyła za mnie czeska baletnica, wiem, że ma na imię Julia. Po przedstawieniu sanitariusze odwieźli mnie do Miejskiego Szpitala gdzie okazało się, że mam złamaną prawą piętę. Ty-lko!!! No i jestem poobijana. Wspaniali czescy chirurdzy zoperowali mi piętę, naprawili, co trzeba. Miałam uroczą,





Agnieszka Zwierko

© J. Maltarzewski

fachową opiekę, oczywiście nie mogę tu nie wspomnieć o olbrzymiej ilości przyjaciół z Ostrawy, którzy co dzień odwiedzali mnie w szpitalu. Teraz jestem już w domu, oczywiście nie mogę chodzić jeszcze kilka tygodni. Troszkę odpocznę, bo nawet podczas wakacji miałam pracę, a głos domaga się odpoczynku i regeneracji. No i pobędę dłużej z rodziną, wszyscy w domu tego potrzebujemy!!!

Na łamach miesięcznika Muzyka21 powiedziałaś, że jeszcze w czasie studiów skorzystałaś możliwości występowania na scenach profesjonalnych teatrów muzycznych w dziełach Menottiego, Mozarta i J. Straussa, jednak w poznańskim Teatrze Wielkim zaczynałaś od Verdiego. Poznański TW zaprosił mnie do interpretowania roli Herodiady w „Salome” R. Straussa. Zanim jednak dojrzałaś do premiery miałam okazję zadebiutować w roli Feneny. Zaśpiewałam ją tam kilka razy w towarzystwie świetnych solistów. Z jednym z nich pracuję do dziś – jest nim znakomity bas, Boguś Kurowski mój partner sceniczny w Narodowej Operze w Ostrawie. W Poznaniu był świadkiem mojego debiutu verdiowskiego.

Zdaje się, że pierwszy zagraniczny kontrakt, w dodatku w ojczyźnie opery także rozpoczynałaś od Verdiego, a plotka głosi, że Włosi do włoskiego repertuaru dopuszczają tylko rodaków. Włosi są szowinistami, to nie plotka. Oni zaproszą najgorszego swojego śpiewaka, a



zignorują świetnego artystę zagranicznego. Ale jeśli takiego artystę reprezentuje dobry, mocny agent, to rozmowa może być już inna. Ja od lat konsultuję się artystycznie z Maestro Claudio Desderim, włoskim śpiewakiem, dyrygentem, przyjacielem młodzieży. To on zaprosił mnie do roli Maddaleny w produkcji Rigoletta w turyńskim Teatro Regio w roku 2000. Bardzo miło wspominać te przedstawienia, nie czułam się bynajmniej ignorowana przez włoskich kolegów, a byłam jedyną zagraniczną śpiewaczką w tej produkcji.

No dobrze, lecz swoją następną pozycję, verdiowską Azucenę najpierw pokazałaś Holendrom.

Azucenę przygotowałam pod okiem maestro Desderiego. Polsko-Holenderska agencja szukała śpiewaczki do premierowej obsady produkcji, która była pokazywana w Holandii. Chodziło oczywiście nie tylko o premierę, ale o większość przedstawień, tzw. pierwszą obsadę. Jak mogłam nie skorzystać? Azucena jest „moją” rolą właściwie od zawsze, od pierwszego usłyszenia jej w interpretacji Giulietty Simionato aż do dziś, gdy mam już za sobą kilka produkcji tej opery. Premierę tamtej produkcji zaśpiewałam w 2002 roku na scenie Lucent Dans Theater w Hadze.

Czyżbyś wolała „przecierać szlaki” za granicą skoro księżniczkę Eboli w pierwszej kolejności zobaczyła publiczność Opery Królewskiej w Kopenhadze.

Warszawska produkcja „Don Carlosa” była dla mnie pechowa gdyż nigdy nie udało mi się zaśpiewać żadnego spektaklu, choć mój kostium do dziś leży w magazynach TW, a pan Juliusz Multarzyński umieścił moje zdjęcie z prób w tej roli w swoim albumie Mój Verdi. Podczas premiery byłam za granicą na kontrakcie i mimo sugestii dyrekcji nie mogłam wrócić, a spektakle, które miałam śpiewać później zostały odwołane – pierwszy w dniu przedstawienia z powodu choroby sopranistki, drugi już potem - nie wiadomo, dlaczego. Opera Królewska w Kopenhadze zgłosiła się do mnie poprzez agenta w ostatniej chwili. Były to efektywne przedstawienia gdyż w dwa miesiące później zaowocowały zaproszeniem mnie do tej roli, do Leipziger Oper. Nie muszę wspominać, że była to ogromna satysfakcja, szczególnie, dlatego, że warszawski TW rzucał mi kłody pod nogi oferując śmieszne role na macierzystej scenie. Z oper Verdiego zaśpiewałam u nas tylko Rigoletto i Nabucco.

Twoje nazwisko widniało w ostatniej produkcji Aidy.

W 2005 roku zostałam zaproszona do udziału w nowej produkcji opery „Aida”, do roli Amneris. Reżyserem był mój dobry, długoletni znajomy Roberto Lagana’ - przed laty pracowaliśmy w Turynie przy „Rigoletto”. Podczas prób reżyserskich pracowałam praktycznie sama, „nagrodą” za to było odsunięcie mnie od prób głównych mimo protestu reżysera – bardzo mu zależało abym to ja zaśpiewała jedną z premier. Dyrektor muzyczny spektaklu, pan Kaspszyk, prawdopodobnie od samego początku założył sobie, że nie wpuści Zwierko na scenę, był w tym przecież konsekwentny od dawna. Dwa tygodnie przed planowaną premierą zrezygnowałam z dalszej pracy nad Aidą, poświęcając się zbliżającej się równolegle premierze Rusałki A. Dvoraka w Statni Operze w Pradze.



Agnieszka Zwierko

© J. Multarzyński

Z wyłapywanych w Internecie recenzji prasowych wynika, że w ostatnich dwóch latach wróciłaś do Ulryki i poszerzyłaś repertuar o Quickly u naszych południowych sąsiadów.

Ulrykę zaśpiewałam po raz pierwszy w 1999 roku na naszej warszawskiej scenie, ale był to tylko jeden spektakl, potem produkcja chyba zmarła śmiercią naturalną. W 2003 roku rozpoczęłam współpracę z Operą Narodową w Bratysławie, właśnie jako śpiewaczka wiodowa – w rolach Amneris i Eboli. Naturalną kolejną rzeczą był udział w nowej premierze „Balu Maskowego” jako Ulryka. Przy okazji, ponieważ zaczęłam także śpiewać w Statni Operze w Pradze, obok Azuceny i Amneris tam także zaśpiewałam Ulrykę. W lutym bieżącego roku brałam udział w produkcji „Falstaffa” w Narodowym Teatrze w Ostrawie, oczywiście jako Quickly. Przyznam się, że nie przepadam za tą rolą, ale reżyseria jest cudowna i tę moją niechęć do muzycznej zawartości Quickly całkowicie rekompensują mi kapitalne akcje sceniczne i przepiękny kostium. Nie wiem, skąd ten mój brak sympatii do tej roli, są tu przecież bajeczne sceny z Falstaffem. No, ale może nie można kochać wszystkich ról, które się wykonuje.... Na Słowacji śpiewam także wciąż Azucenę, w Statni Operze w Bańskiej Bystrzycy. Teatr zaskoczył mnie bardzo pozytywnie niezmiernie wysokim poziomem orkiestry i znakomitym kierownictwem muzycznym.



Zatem poza Feneną w Poznaniu i Warszawie w kraju swoich popisowych partii nie śpiewasz, czyżbyś nie lubiła śpiewać dla swoich?

Ha, to jest piękne pytanie!!!! Dziękuję za nie!!! Lubię śpiewać dla “swoich” i wiem, że wiele osób oczekuje mojego pojawienia się w głównej roli na scenie macierzystego Teatru Wielkiego – Operze Narodowej w Warszawie. Niestety od lat jakimś dziwnym trafem jestem w tym teatrze odsuwana od wszystkiego. Kolejni dyrektorzy nie chcą widzieć moich osiągnięć za granicami kraju, przymykają oczy na narodowe sceny naszych południowych sąsiadów, na teatry włoskie, które bardzo ciężko otwierają swoje drzwi przed Polakami (w minionym sezonie brałam udział w dwóch produkcjach na deskach słynnego i największego we Włoszech Teatro Massimo w Palermo, miałam tam znakomite recenzje i wielkie uznanie dyrekcji za pracę sceniczną oraz walory wokalne). Obecna dyrekcja TW-ON też chyba ma zamknięte szczelnie powieki mimo solennych obietnic, iż do teatru powrócą polscy śpiewacy, którzy tak mierzwi budują swoją zagraniczną drogę artystyczną. Obiecywano to także i mnie w rozmowach. Przede mną otworzyła szeroko drzwi mediolańska La Scala, najszlachetniejszy teatr operowy na świecie. Zaproszono mnie do zaśpiewania głównej roli Kostelniczki w operze „Jenufa”. Jest to taka słowiańska, XX wieczna Azucena, wielka szkoda, że u nas nieznana. Najszlachetniejsze światowe teatry operowe mają ją w swoim repertuarze regularnie od kilku już lat. Natomiast nowy dyrektor artystyczny TW-ON, Ryszard Karczykowski zaproponował mi w całym sezonie... trzy spektakle Straszego Dworu (Cześnikową). Równie dobrze mogłabym właściwie zaśpiewać Starą Niewiastę... Podjęłam decyzję o rezygnacji z takiej współpracy, uważam, że śpiewak z moim dorobkiem zasługuje na odpowiedni szacunek i właściwe traktowanie. Przyznam się, że liczyłam na powrót dobrych manier w TW-ON wraz z objęciem stanowiska dyrektora naczelnego przez Janusza Pietkiewicza. Jak widać – myliłam się, nic się nie zmieniło. Na szczęście przede mną mnóstwo pracy, czekają mnie w tym sezonie jeszcze 3 premiery i piękna, zaczęta we wrześniu, współpraca z Gliwickim Teatrem Muzycznym gdzie zadebiutowałam jako Carmen. Z warszawskim TW-ON toczę boje już kilka ładnych lat, ta sytuacja nie jest mi obca, przywykłam do niej. W sumie nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Ale moje doświadczenie europejskie nauczyło mnie, że śpiewakiem się jest, a dyrektorem się bywa. A w Polsce dyrektorem się bywa często przypadkiem. Dlatego kłaniam się pięknie dyrektorom La Scali, Teatro Regio Torino, Teatro Massimo Palermo, Statni Opery Praha... i wkrótce wyjeżdżam znów kontynuować moją drogę artystyczną na scenach o szerokim repertuarze i w przyjaznym śpiewakom fachowym środowisku pracy.



MAESTRO

© Wilfried Górny
gornywilfried_xl@wp.pl